

Joanna Kasprovicz

XI Kongres Regionalistów Polskich za nami

W dniach 23-25 września b.r. w Legnicy miał miejsce XI Kongres Regionalistów Polskich. W podwojach pięknej Akademii Rycerskiej oraz Zamku Piastowskiego przez trzy dni obradowali regionaliści ze wszystkich zakątków kraju, dzieląc się ze sobą swymi doświadczeniami w działalności kulturalnej oraz oświatowej. Wiele przedstawionych na kongresie doświadczeń w utrwalaniu kulturalnego dziedzictwa „małych ojczyzn”, zarówno, jeśli chodzi o formy propagowania dorobku kulturalnego, jak i sposoby pozyskiwania na to środków z pewnością skłoniło obecnych podczas obrad do przemyśleń i obudziło kolejne pomysły. Przemawia to za koniecznością takich spotkań, by móc regularnie wymieniać się doświadczeniami, nawiązywać wartościowe znajomości i dzielić się z innymi swoją pasją, jaką jest historia własnego regionu. Podczas kongresu nie zabrakło także wspaniałej rozrywki w postaci występów śpiewaczych oraz tańców zespołów folklorystycznych. Można było także zapoznać się z publikacjami regionalistycznymi przywiezionymi przez uczestników kongresu. Kongres rozpoczęło wręczenie odznaczeń dla najbardziej zasłużonych działaczy regionalistów a zakończyło go V Walne Zgromadzenie Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych.



Na zdjęciu od lewej: Bożena Konikowska- przewodnicząca Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, Joanna Kasprovicz, dr Andrzej Talarczyk, fotograf- Elżbieta Matzka

Andrzej Lambryczak



DRODZY MIESZKAŃCY KROSNA ODRZAŃSKIEGO

Jesteśmy w okresie kończącej się bezbarwnej kampanii wyborczej w naszej nadodrzańskiej macierzy. Tłumaczę to tym, że różni się ona od tej barwnej sprzed 4 lat tym, że to dopiero początek maratonu wyborczego przed nami jeszcze 3 krotne wizyty przy urnach i tak do 2020 będziemy uwodzeni obietnicami. 21 Października 2018 to dzień, kiedy wszyscy będziemy mieli możliwość podjęcia decyzji, kto przez następne 5 lat będzie trzymał ster naszego miasta i powiatu. To ważny moment przy urnach, kiedy zdecydujemy, w jaki sposób będzie się rozwijać nasz region i najbliższe nasze otoczenie. Jestem pewny, że większość z Was nie da się zwieść wielkością banerów i ilością plakatów bardziej lub mniej podretuszowanych, ociekających niekiedy hipokryzją oraz gładkosłowiem liczącym na waszą niepamięć. Oni liczą, że nie potraficie oddzielić ziarna od plew. Dzisiaj z wielu plakatów wiszących na latarniach i płotach patrzą twarze tych, którzy za nic mają odpowiedzialność za niespełnione obietnice złożone cztery lata temu. Wszyscy głoszą uzdrowicielski jedynie słuszny program a gdzie szanowni kandydaci podsumowanie i wnikliwe rozliczenie z tego, co zrobiliście. Owszem, mgliste, zbiorowe mimochodem przy okazji gali promującej lidera list komitetów wyborczych wciska się nam pasmo sukcesów otoczone mistrzowskim pijarem. Bo przecież w naszym kraju za niedotrzymanie publicznego przyrzeczenia jeszcze nikogo nie rozliczono. Zbliżające się wybory wyłoniły mnóstwo kandydatów, których przybyło jak grzybów po deszczu. Jednych znamy, innych nie, dlatego przed wyborem postarajcie się zweryfikować kandydata, co dotychczas dokonał oprócz pobierania diety albo jakie ma osiągnięcia i czy jego kompetencje zasługują żeby nas reprezentować w radzie. Bo to, że zasiadanie w radzie wielu traktuje, jako super biznes i to niekiedy rodzinny to fakt bezsporny. Nie bójcie się zadawać pytań, bo to właśnie teraz jest ten moment, kiedy możemy cokolwiek dowiedzieć się o danym kandydacie. Na przykład do rady miejskiej w Krośnie Odrzańskim kandydują ci sami, co obecni radni, poza jednym wyjątkiem

12 CZWARTEK 11 października 2018 www.tygodniowa.pl

KROSNO ODRZAŃSKIE

KROSNO ODRZAŃSKIE: Zamiast obietnic oferuje ciężką pracę

Teraz czas na powiat

Anna Januskiewicz od 2006 roku pracuje w Urzędzie Gminy w Krośnie Odrzańskim, od 2011 roku jest naczelnikiem wydziału Promocji i Rozwoju Gospodarczego. W tym roku postanowiła kandydować do Rady Powiatu.

Anna Januskiewicz otrzymała medal od Prezydenta RP za długoletnią służbę i wzorowe wykonywanie samorządowych obowiązków. Teraz chce dzielić się swoimi doświadczeniem w Radzie Powiatu.

Skąd pomysły na kandydowanie do powiatu?
Przed wszystkim jest to dla mnie nowe samorządowe wyzwanie. Lubię stawiać sobie nowe cele, ponieważ to motywuje do rozwoju. Poza tym, obserwując na przestrzeni ostatnich kilku lat wydarzenia w powiecie, doszłam do wniosku, że im więcej będzie w radzie powiatu merytoryki, tym mniej będzie polityki.

Jakie ma Pani plany na powiat?
Chciałabym wnieść do rady powiatu swoje doświadczenie, wiedzę oraz energię i spoytkować je w działaniach na rzecz mieszkańców. Skoncentruję się na tematyce, na której się znam i w której się sprawdzam.

Wiem jak skutecznie sięgać po środki zewnętrzne. W gminie od 2011 r. pozyskałyśmy blisko 80 mln złotych, a to pokazuje, że umiemy to robić. Chętnie wskazuję nowe możliwości i źródła dofinansowania. Ponadto od pierwszej edycji pracuję przy budżecie obywatelskim i bardzo sobie cenię współpracę z mieszkańcami. Chciałabym żeby powiat stał się bardziej otwarty na ich głos. Będę postulowała, by w powiatowym budżecie również wyodrębniono pulę środków, o których przeznaczeniu będą decydować mieszkańcy poszczególnych samorządów. Mam również świadomość potrzeb infrastrukturalnych, chodzi głównie o drogi. Chcę się skupić przede wszystkim na

okregu, z którego startuję, czyli na gminie Krosno Odrzańskie i zabiegać o remonty dróg powiatowych w samym mieście, jak również na wsiach. Ponadto uważam, że zbyt słabo wykorzystywany jest potencjał turystyczny i gospodarczy, jaki tkwi w powiecie. Każda gmina działa w tym zakresie samodzielnie. Uważam, że koordynacja tych działań przez Starostwo Powiatowe celem stworzenia spójnej oferty, sprawi, że powiat krosnieński będzie postrzegany jako niezwykle atrakcyjne miejsce do wypoczynku i inwestycji.

Pomyśl na opiekę zdrowotną?
Bardzo ważny, ale też bliski prywatnie, jest mi problem

opieki zdrowotnej. Moja mama przepracowała w szpitalu powiatowym blisko 30 lat. Uważam, że należy mądrze wspierać działalność placówki, czerpiąc przy tym z doświadczenia kadry, która jak nikt inny potrafi wskazać rozwiązania służące jej rozwojowi.

Co wyróżnia Panią od innych kandydatów?
Uważam, że moje doświadczenie zawodowe i skuteczność w działaniu, czynią mnie wiarygodnym kandydatem. W polityce zbyt dużo jest obietnic bez pokrycia. Ja stawiam na konkrety. Mogę obiecać ciężką pracę i to, że dam z siebie wszystko.

Rozmawiała Inez Tulacz

Czy naprawdę ugrupowanie Marka Cebuli ma taką krótką ławkę – sądzę, że nie. Ktoś powie, że w trakcie zwycięskiej bitwy nie zmienia się szeregów – otóż zmienia się dla dodania świeżych sił. KWW Marka Cebuli odtrąbił sukcesy i zapowiada krok po kroku następne pod wodzą obecnego Burmistrza i jak wiele na to wskazuje przyszłego, bo p. Cebula ma reelekcję na 100 procent. Nie, dlatego że jest taki super niezastąpiony, ale dlatego, że o ile 4 lata wstecz miał 4 kontrkandydatów, tak teraz tylko jednego. I mam nieodparte wrażenie, że wystawionego ot tak z poparciem dla mnie niezrozumiałej koalicji PiS/PSL. Dlaczego mnie dziwi ten sojusz przeciw Markowi Cebuli z Platformy Obywatelskiej – bo mam świeżo w pamięci słowa wypowiedziane niedawno w Zielonej Górze przez lidera ludowców prezesa Kosiniaka-Kamysza, co myśli o PiS-ie. Dzisiaj Marek Cebula może sobie pozwolić na leniwą kampanię, bo za nim stoją dwie kadencje. O kontrkandydacie nazwanym przez prasę „odważnym śmiałkiem” nie wiemy prawie nic. Tyle że jest z PiS-u, partii mającej w naszym regionie bardzo medialnego naszego krosnieńkiego Posła na Sejm RP.



Szkoda, że pretendenci do fotela Burmistrza mając doświadczenia w organizowaniu gal i eventów nie zdecydowali się na publiczne przesłuchanie vis a vis. Wówczas kampania byłaby barwniejsza. Nasze miasto zasłużyło na zmiany, żeby się dalej rozwijać, zwłaszcza ekonomicznie. Ja mam kilka uwag odnośnie obietnic zaczerpniętych z deklaracji dotychczasowej władzy tak pewnie kroczącej do zwycięstwa. W 2014 roku w swym programie wyborczym, za sprawą którego wygrała wybory, zamieściła 9 „pętek kielbasy wyborczej”. I tak: 1. *wykonanie nowej promenady z wieżą widokową – nie ma*, 2. *zmodernizowanie amfiteatru- nie ma*, 3. *Centrum Spotkań Seniora- nie ma*, 4. *nowe centrum z fontanną- nie ma*. Ale trzeba głośno powiedzieć!: 5. *porządkowanie miasta- jest i trwa*, 6. *nowoczesne szkoły- mamy*, 7. *drogi i parkingi- robi się*, 8. *żłobek – funkcjonuje*, 9. *mediateka- w realizacji*. Jeśli dodamy do tego takie działania i aktywności obecnych włodarzy i jego zespołu, jak inwestycja w strefie przemysłowej, czy budowa nowych mieszkań, czy prace remontowe podwórek i ulic zwane szumnie rewitalizacją dolnej części miasta to wynik nie jest zły a nawet powiedziałbym zapewniający pewne zwycięstwo. Chociaż ja osobiście jestem zdania, że dla uzdrowienia krwi suweren naszej małej ojczyzny powinien dokonać stosownej dawki transfuzji nowej świeżej krwi dla dalszego jeszcze efektywniejszego rozwoju naszego pięknego nadodrzańskiego miasta. Mieszkańcy w zdecydowanej większości doceniają te „sukcesy” Marka Cebuli skumulowane przed wyborami i dadzą temu wyraz przy urnach. Nie sposób je negować, chociaż nieraz brakowało mi informacji o potknięciach, falstartach i porażkach, bo one też były i będą czekać na zwycięzcę obecnych wyborów a taka transparentność buduje zaufanie i docenienie. Życzę przyszłemu zespołowi radnych wraz z nowo-starym Burmistrzem dalszych sukcesów w zarządzaniu miastem a nie tylko kierowanie zespołem. Nam wszystkim wysokiej frekwencji wyborczej i mądrych wyborów. Należy pamiętać, że dobro ojczyzny wykuwa się w samorządach i tu zaczyna się Polska.



Drodzy mieszkańcy, w powiecie też trwa na dobre karuzela obietnic wyborczych. W połączeniu desantu byłych wójtów i etatowych urzędników wraz z długoletnimi zasiadającymi radnymi a kontra młodymi ambitnymi działaczami niezmanierowanymi władzą z głowami pełnymi pomysłów, którzy twierdzą, że powiat zasłużył na równomierny i sprawiedliwy dla gmin rozwój regionu może spowodować mieszkankę wybuchową a to

spowoduje dalsze dobre zmiany. O ile wynik wyborczy w mieście jest do przewidzenia, to o tyle w powiecie czeka nas nie lada rewolucja. Przy okazji nasuwa się pytanie, czemu spór o rozwój miasta i regionu musi oznaczać pogardę i często atak na adwersarza. Niektórzy samorząd wzięli za płaszczyznę walki z przeciwnikami i okazje do rozgrywania osobistych animozji a to się działo i dzieje nadal. A rykoszetem dostaje m.in. szpital i my wszyscy. Czas najwyższy takie naganne zachowanie ocenić przy urnach. Bo inaczej znowu po owocach ich poznamy, tyle, że będziemy czekać na to całe 5 lat a smak może okazać się cierpki. Wszelkie zmiany w samorządzie nie zależą tylko od radnych miasta i powiatu, zmiany należy zacząć też od siebie.



PSL RZECZPOSPOLITA SAMORZĄDOWA

Mirosław GLAZ

Pozycja **1** na liście PSL

Z Wami dla Was

Kandydat do Rady Powiatu Krośniceńskiego

My wszyscy czekamy na dobry przykład zważnionych liderów miasta i starostwa. Szanowni Państwo to my zdecydujemy w czyje ręce oddamy naszą małą ojczyznę. Pamiętajcie - klapki nosimy na nogach a nie na oczach. Wybierzcie najlepszych z list do sejmiku i powiatu oraz miasta z naszych podwórek, bo dzięki temu będziemy mieli możliwość odpytywać ich na każdym kroku, co robią. To prawda, działania w samorządzie nie mają barw politycznych. Ale mam nadzieję, że nasi mieszkańcy doskonale wiedzą, kto jest, z której partii i co sobą reprezentuje zamaskowany w Komitecie Wyborczym. Spotkajmy się 21 października 2018 roku przy urnach i wybierzmy mądrze i korzystnie dobre zmiany dla miasta i regionu.

Andrzej Lambryczak

Członek TMZK

ppłk rez. Krzysztof Pobiedziński

W jedności siła



Krosno Odrzańskie było i jest miastem garnizonowym, w którym przez ostatnie dziesiątki lat stacjonowało wiele jednostek wojskowych. Z tych posiadających wieloletnią tradycję pozostał jedynie 5 Kresowy batalion saperów im. płk Konstantego Pierewoza – Markiewicza. Historię tej jak i pozostałych jednostek tworzyło tysiące żołnierzy i pracowników wojska. Duża część z nich odeszła już na wieczną wartę, część wyemigrowała, ale wielu mieszka tu – w naszym Krośnie Odrzańskim. Dla tych ostatnich pozostały wyłącznie wspomnienia. Wspomnienia trudnej i odpowiedzialnej służby i pracy, ćwiczeń poligonowych, szkoleń na przykoszarowych placach ćwiczeń, udziału w misjach poza granicami naszego kraju. Ale również wspomnienia zabawnych sytuacji i anegdot opowydanych przez żołnierzy. Ci, którzy zrzeszyli się w różnego rodzaju stowarzyszeniach mają możliwość kultywowania swoich obrazów z przeszłości podczas organizowanych przez siebie spotkań, pozostali czasami rozmawiają o zdarzeniach ze służby podczas rodzinnych spotkań lub wśród znajomych.

Czy jest dzisiaj jakaś wspólna więź dla wszystkich żołnierzy rezerwy i byłych pracowników wojska? Niestety nie. I nie jest to ich wina. Bo tym spoiwem powinno być święto jednostki wojskowej. Wspólne dla tych, którzy aktualnie służą i pracują w oddziale oraz dla tych, którzy tworzyli jego historię. Niestety dzisiaj organizowane święta jednostki wojskowej nie dają możliwości wspólnego dla wszystkich radozowania się z terażniejszości, a także przeżywania na nowo wspomnień. Organizowanie takiej uroczystości poza koszarami nie przyciąga mieszkańców miasta, poza liczną grupą zaproszonych gości. Nie przyciąga też żołnierzy rezerwy. Bo stawia się wyłącznie na współczesność.

Ta dzisiejsza formuła nie daje możliwości zobaczenia jednostki od wewnątrz: uroczystej zbiórki na placu koszarowym, aktualnego wyposażenia pododdziałów, budynków koszarowych, w których spędziło się wiele lat, a przede wszystkim sali tradycji jednostki wojskowej. Tej sali, gdzie historia łączy się z terażniejszością. Gdzie żołnierz rezerwy i żołnierz służby czynnej są jednością. To na tej sali zgromadzono wiele pamiątek z historii jednostki wojskowej, łącznie z pamiątkami po patronie jednostki wojskowej. Należy pamiętać, że jednostka wojskowa to przede wszystkim ludzie, którzy w niej służyli i pracowali. Historia jednostki wojskowej to historia tych właśnie ludzi – ich sukcesów i porażek. Ci, którzy w niej służą dzisiaj i którzy będą służyć w przyszłości, staną się też częścią tej historii. Wtedy gdy będzie to oczywiste dla wszystkich – będziemy razem. W jedności siła.

ppłk rez. mgr inż. Krzysztof Pobiedziński, Wiceprezes TMZK

Andrzej Świłło

O prawdę historyczną cz. 2.

W ramach przestrzegania tego rozejmu zjawiała się Misja Międzysojusznicza która zwróciła się z prośbą o wysłanie z Wielkopolski wsparcia na front wschodni w walce z Rosją Radziecką. W sumie w drugiej połowie 1919 roku wysłano tam 70 000 żołnierzy z Poznańskiego. Szacunek co do ilości powstańców wskazuje na liczbę 20 000 a Niemcy na tym froncie dysponowali 30 000 żołnierzy i ochotników ale wojsko miało dość wojaczki i niezbyt ochoczo przystępowało do walk. Dopiero 13 lutego powstał rząd Republiki wajmarskiej. Sytuacja zaczęła się zmieniać. Niemcom dano czas na podjęcie radykalnych działań, zebranie sił i środków łącznie z pociągami pancernymi. Powstańcy mimo to zdołali utrzymać swoje pozycje, chociaż nie wszędzie to się udało. Dla przykładu w połowie stycznia powstańcy zajęli Babimost i Kargowę, Niemcy których wspomagał nawet pociąg pancerny odbili te miasta, ściśle ze sobą współdziałające, uprzednio izolując je od siebie co wykluczało wzajemne wsparcie. Niemożliwa też była pomoc Wolsztyna.

W tych walkach po stronie niemieckiej brały udział regularne jednostki wojskowe, między innymi przybyłe z Francji wśród których wymieniana się 58 Pułk piechoty którego batalion stacjonował wcześniej w Krośnie Odrzańskim, ale po zakończeniu działań wojennych został zatrzymany w Berlinie. Z innych źródeł wynika że był to pułk z Głogowa ja z kolei twierdzą że w Krośnie stacjonował batalion 52 Pułku Piechoty. Ale dla omawianego problemu nie ma to zasadniczego znaczenia nie dociekam prawdy. Niemcy cały czas obawiali się, i chyba słusznie, ofensywy powstańczej poza teren Wielkopolski. Z tego powodu strzeżono stale przeprawy mostowej w Bytomiu Odrzańskim, most w tym mieście na Odrze przez cały okres walk był zaminowany i gotowy do wysadzenia w powietrze. W Głogowie powołano formację „Odrschutz” czyli specjalne oddziały do obrony wschodniego brzegu rzeki. Podobne tworzone od Krosna Odrzańskiego aż do Brzegu.

Tereny te Niemcy uważali za zagrożone przez „bandy polskie” czyli przez oddziały powstańców wielkopolskich. W Krośnie Odrzańskim, Sulechowie i Kłępsku funkcjonowały Komendy Grenzschutzu które pilnowały najbardziej zagrożonego odcinka Odry w okolicach Cigacic i Pomorska. Niespokojnie było w Zielonej Górze z której prawdopodobnie zamierzano wysłać ochotników do powstania. Krośnian ogarnęła panika na wieść że na trasie do Zielonej Góry doszło do bójki Grezschutzu z mieszkańcami tego miasta. Były też i pozytywne odgłosy ze strony niemieckiej. Rady Robotnicze z Cottbus i Drezna protestowały przeciwko tworzeniu antypolskich formacji wojskowych. Do najbardziej radykalnych Rad Robotniczych i Żołnierskich popierających polskie żądania należały te w Krośnie, Lubsku, Żarach, Żaganiu. Podobnie było w Gorzowie ale tam szybko zneutralizowano tę propolską działalność.

Kolejna kwestia którą chciałbym przedstawić, budząc trochę emocji zwłaszcza w środowisku krośnieńskim to sprawa powstańców wielkopolskich którzy w toku walk dostali się do niewoli niemieckiej i ich dalsze losy. Zgodnie z podpisanymi porozumieniami otrzymali oni status internowanych, wprawdzie osadzeni zostali w byłych niemieckich obozach jenieckich ale na nieco innych zasadach. Te ośrodki tworzone dla bezpieczeństwa z dala od rejonów objętych walkami. Znajdowały się one na terenie Rejencji Śląskiej bądź Brandenburgii ale przeważnie za Odrą i Nysą Łużycką. Posłużę się w tym przypadku wspomnieniami osób w nich osadzonych. Ze znanych mi publikacji nie znalazłem nawet

wzmianki jakoby w Krośnie istniał takowy ośrodek odosobnienia, poza publikacją wydaną z inicjatywy TMZK. Obóz jeniecki w Krośnie z tego co ustaliłem był wykorzystywany jako punkt zborny byłych jeńców przed wyekspediowaniem ich do swoich krajów.

Fakt odnotowania w spisie ludności pobytu na terenie miasta Krosna pod koniec 1919 r. około tysiąca byłych jeńców może świadczyć że zamieszkiwali oni w obiektach poobozowych. Z krośnieńskiej publikacji wynika, pisała też o tym prasa lokalna, że 22 stycznia 1919 roku do Krosna dotarła grupa jeńców wraz z powstańcami śląskimi i wielkopolskimi wziętymi do niewoli w walkach o Babimost i Kargowę. W jednym i drugim przypadku są nieścisłości. Nie mogło być mowy o powstańcach śląskich, ponieważ powstanie śląskie wybuchło dopiero z 16/17 sierpnia 1919 roku. W odniesieniu do Wielkopolan to oba miasta o czym wspominałem zajęte zostały bez walki, a ich zdobycie przez Niemców nastąpiło jak podają dwa różne źródła rankiem 12 lutego 1919 r. a w innym przypadku 6 lutego, ale tak jedna tak i druga eliminuje przybycie jeńców do Krosna w dniu 22 stycznia. Osąd tych faktów pozostawiam czytelnikowi. Ze wspomnień mieszkańca Kargowy przytaczam kolejne losy powstańców wziętych do niewoli w dniu 12 lutego kiedy utracono to miasto jedyne co się udało to obrona pobliskiej Kopanicy. Podaję przy tym nazwy miejscowości w takim brzmieniu jakiego używali powstańcy co ma także swoje znaczenie.

Po zakończeniu walk część jeńców została odtransportowana do Sulechowa /Cylichowy/gdzie poddano ich przesłuchaniom, następnie na trzy dni trafili do Guben ponieważ tam nimi zainteresowała się Misja Amerykańska zawieziono ich do Hawelbergu, stamtąd z powrotem do Sulechowa, gdzie niektórych osadzono za bunt przeciwko władzy zwłaszcza tych co opuścili szeregi wojska niemieckiego. Stamtąd do Szprotawy/Sprotau/ a następnie w okolice Żagania/Saganu/do Gruntalu. Ponieważ nie tylko ja miałem problemy z umiejscowieniem tej miejscowości sądzę że chodzi w tym przypadku o Grun-Tal co w tłumaczeniu na polski daje Zieloną Dolinę. Tam przebywali do przełomu sierpnia i września 1919 roku kiedy dokonano wymiany internowanych z obu stron można też spotkać datę 10 X 1919r. jako ostateczny termin końca internowania. Każdy opuszczający obóz musiał podpisać deklarację lojalności wobec władz niemieckich. Różne były losy powstańców inni trafili do Głogowa, Kostrzyna nad Odrą. Rannych powstańców wielkopolskich leczono w Spandau /Szpandawie/ dziś dzielnicy Berlina. W przetrwaniu nieudogodnień pomagał Berliński Czerwony Krzyż, pomijam traktowanie internowanych zwłaszcza przez cywili z jednostek paramilitarnych.

Mimo zawarcia rozejmu w Trewirze granica rozgraniczenia nie była do końca spokojna, Niemcy często prowokowali starcia. 23 III 1919 r. odbyły się wybory do Rady Miasta Poznania w których na 62 mandaty Lista Polska uzyskała 42. Rada Ministrów II RP uznała Komisarjat jako władzę na terenie zaboru pruskiego do czasu ustalenia granicy zachodniej, 25 maja 1919 r. odwołano generała Dowbor-Muśnickiego a całą Armię Wielkopolską podporządkowano dowództwu Wojska Polskiego. Wielkopolanie jednak czuwali dalej zwłaszcza wobec pogłosek o ewentualnym oddaniu na jakiś czas Wielkopolski i Śląska ze względu na walki na froncie wschodnim.

Wreszcie 28 VI 1919r. w Wersalu podpisano Traktat między Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Polską. To także nie spowodowało spadku napięcia, Wielkopolanie i nie tylko oni uznali że zostali pokrzywdzeni przy ustalaniu granicy. Ale to już sprawa wielkiej polityki a głównie walka o pozycję w Europie między odwiecznymi rywalami Wielką Brytanią a Francją. W Wielkopolsce obawa przed agresją Niemiec spowodowała utrzymywanie frontu wielkopolskiego do marca 1920 r. a niektóre źródła podają że do października.

W te rozgrywki polityczne uwikłany został także Śląsk, którego społeczeństwo nie pogodziło się z losem, a garstka powstańców zdecydowała w trzech powstaniach że znaczne połacie tego regionu znalazły się już wtedy w granicach państwa polskiego. To może trochę smutna refleksja w roku stulecia odzyskania niepodległości, zwłaszcza że dobie braku polskiej państwowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych ciągle tam była prowadzona walka na rzecz zachowania świadomości i tożsamości narodowej oraz odrębności wyznaniowej, ciągła walka na rzecz przyłączenia tych ziem do Macierzy ale ta niestety nie zawsze wyciągała pomocną dłoń. Przykład to powyżej opisane wydarzenia nie temat to jednak tego artykułu, ale miało to także wpływ na przebieg plebiscytów. Trzeba pamiętać że i po II Wojnie Światowej ludność autochtoniczna doznała wielu upokorzeń zwłaszcza ze strony zasiedlających te ziemie. Dotyczyło to zwłaszcza tych którzy nie oparli się procesom germanizacji. Dziś też o tym nie chcemy pamiętać niszcząc „pomniki” przeszłości. A warto się nad tym pochylić i pomyśleć.

Andrzej Świllo, członek TMZK

Politolog, nauczyciel historii

SPRAWIEDLI WY MIĘDZY NARODAMI ŚWIATA CZ. 3.

Buwilscy namawiali swego dobroczyńcę, aby odwiedził ich w ich nowej ojczyźnie. Kiedy się zgodził, przysłali następujące zaproszenie:

„Ja niżej podpisany Buwilski Dawid, inżynier, zamieszkały w Tel-Awii, ulica Sutin 15, pragnę sprowadzić w charakterze turysty JANA PIETKUNA.

Dzięki Janowi Pietkunowi, który mnie wraz z żoną w czasie okupacji niemieckiej ukrywał u siebie z narażeniem własnego życia, my jedyni ocaleli, podczas gdy reszta naszej rodziny została wymordowana przez zbirów hitlerowskich. Chcemy chociaż w części spłacić ten dług wdzięczności i gościć naszego wybawiciela u siebie w charakterze turysty na przeciąg trzech miesięcy...” Deklaracja ta jest dłuższa, została potwierdzona przez notariusza dra Josepha Rabinera w dniu 28 czerwca 1961 roku, w Tel-Awii.

Jan Pietkun wyjechał do Izraela wiosną 1962 roku. Kiedy wsiadł w Genui na statek „Phocée” był prawie jedynym niesemita. Poznał się jednak z Beniaminem Basenbergem (pseudonim „Franuś”) z francuskiego Towarzystwa Odra – Nysa. Kiedy ten powiedział swoim znajomym o celu podróży Polaka, rzecz rozgłosiła się. Wszyscy pasażerowie kłaniali mu się od tej chwili, pragnęli mu w różny sposób oddać swój szacunek: „Oto goj, który ratował Żydów”. Wtedy potrafili to jeszcze nie tylko uznać ale i podziwiać.

Ta sama atmosfera serdeczności towarzyszyła pobytowi Pietkuna w Izraelu. Buwilscy i ich znajomi gościli go tak jak tylko potrafili. Umożliwili zwiedzenie niemal całego kraju. Odbiło się 17 większych przyjęć na jego cześć. Radio ubiegało się o wywiady, były wzmianki w prasie. Związek Adwokatów Izraelskich, w którego zarządzie zasiadał Ben-Ephraim ogłosił w sprawie wówczas sądanego właśnie Eichmanna, oświadczenie, w którym w podpisie do fotografii nazywają Pietkuna kontr-Eichmannem. Było wreszcie owe rozpoczęcie przez rząd izraelski sądenia w dniu 1 maja 1962 roku Alei Dobrych Chrześcijan, a każdego kto posadził w niej swoje drzewko nazwano Sprawiedliwym Między Narodami Świata. Był więc ów telefon w imieniu ministra tego rządu, który obecnie zaprzecza dawnym słowom i gestom uznania wobec nas, było niezdecydowanie Pietkuna. Inż. Buwilski prosił wtedy: **pojedź, to jest życzenie mojego rządu, ty wyjedziesz do kraju, ja tu zostanę, dla mnie lepiej żebyś pojechał.** I rośnie w pierwszym rządzie pośrodku wśród 13 drzew, w tym dniu posadzonych przez Polaków i innych, którzy ratowali i uratowali. Z jakiej strony by nie liczyć jest ono siódme. Tabliczka obok obwieszcza łacińskimi i hebrajskimi literami: Jan Pietkun – Pologne. Był on

jedynym Polakiem z kraju, pozostali zaproszeni przez swoich wdzięcznych podopiecznych mieszkają u nich, w Izraelu. Takich jest wielu. Sadzeniu temu patronowała i była przytomna minister Golda Meier i inni politycy izraelscy. Ostatnio pani Meier, przebywając w Szwecji, nie znajdowała już tych samych słów uznania wobec polskiego narodu. Zaprzeczała w wypowiedziach, faktom i...sobie. Reprodukowany na zdjęciu cyprys, zasadzony przez Pietkuna, liczy sobie 3 lata, obecnie ma on już 6 lat, musi być sporym drzewem. Chyba go uroczycie, również z udziałem członków rządu, nie wytrzebią, jak trzebią pamięć o sprawach, których pamięci został posadzony? A gaj obecnie jest już wielki, ledwie spoza jego ogromu widać pobliską Górę Kalwarię, przesłania także dość znacznie pobliskie Muzeum im. Teodora Herzla, twórcy nowoczesnego syjonizmu. Trudno byłoby jednak wyciąć 5 drzew posadzonych dla upamiętnienia czynu Marii i Jana Pietkunów, które na wykupionej od rządu ziemi posadzili przyjaciele rodziny Buwilskich i ich polskich znajomych. Hebrajski i angielski napis brzmi: „**5 Tres in Herzl Forest the name of Marysia and Jan Pietkun in gratitude for the saving of Anja and Dawid Buwilsky from the hands of nazi murders, planted by Friends**”. Niżej następują podpisy. Na odwrocie czytamy: „**W imieniu przyjaciół P-stwa Buwilskich wyrażamy Panu Janowi Pietkunowi i jego małżonce Pani Marji nasze najgłębsze uznanie i wdzięczność za ocalenie drogich nam Ani i Dawida z rąk morderców hitlerowskich.**

Tel -Awiw, 15.5.1962.

Doręczone w dzień Święta Niepodległości Izraela przez P-na Melamed”.

Mimo, trwającej do dziś zresztą, serdeczności Buwilskich i ich przyjaciół, wkładała się już wówczas do świadomości Pietkuna pewnego rodzaju nieufność, dlatego opanowywały go wątpliwości, czy powinien posadzić swoje drzewko. Miał do dyspozycji wydrukowane już w 1959 i 1960 roku przez oficjalne wydawnictwo mapy turystyczną i lotniczą. Na obu Izrael ukazany był już wtedy w granicach, jakie posiada obecnie po agresji: aż do Jordanu i z obszarem Gazy. Jedynie Pustynia Synajska nie interesowała jeszcze wówczas władców tego kraju. Podobne mapy sporządza inne państwo w Europie, włączając w swoje granice naraz obszar NRD i polskich Ziemi Zachodnich i Północnych. Mówiło się już wtedy o 16,5 miliardach marek odszkodowania od NRF dla Izraela. Wprawdzie „Izraelskie Nowiny i Kurier” donosiły w tytule „**Janina Pawlicka – szlachetna Polka**”, podobnie jak z nią robiono wywiady także z Pietkunem, z pewną nieufnością przyjmując wiadomości o współczesnej Polsce, chociaż

właśnie wtedy rozpoczęły się bardziej masowe odwiedziny ratujących i uratowanych, mimo że ten sam dziennik w artykule pt. „U żydowskich przywódców w Warszawie” w wywiadzie z Herszem Smolarem uznaje, że Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Żydów w Polsce ma wspaniałe warunki działania, to przecież równocześnie w tym samym numerze z dnia 14 maja 1962 roku donosi o uprowadzeniu Izraela Winnika przez „pewną religijną organizację”, którą zresztą posądzono także o porwanie Josele Szuchmachera. Tak rozprawiano się już wówczas z tymi, którzy pragnęli wrócić do Polski. W jednym z wymienionych przypadków mszczono się na jego synu. Okazało się wtedy także, że pani Eichmann otrzymała prawo zobaczenia się z mężem przez szklaną ścianę, rozmawiała za pośrednictwem mikrofonu i słuchawek. Kwadrans przedłużono na jej prośbę do dwóch godzin. Wyszło wtedy także na jaw, że w procesie, na prośbę rządu NRF nie ujawniono pewnych osób wmieszanych w tę sprawę. Było to dość wiadomości, jak na jednego człowieka w tak krótkim czasie, by to mogło nie zmącić tak przyjemnej skądinąd gościny u Buwilskich i ich przyjaciół.

Serdeczność ta trwa, mimo nasilenia propagandy syjonistycznej. Wydaje się, że Buwilscy i Ben-Ephraim mają dłuższą pamięć o Polakach, którzy uratowali ich życie niż Lipman Steinhauer, niż izraelscy parlamentarzyści i ich rząd. Ben-Ephraim przysłał na Nowy Rok wielką paczkę pomarańczy. Jan Pietkun zastanawia się jednak, czy znalazły się one na rynku Tel-Awiwu z gajów, które zwiedzał z Buwilskim, czy też pochodzą już z obszarów okupowanych. Te wątpliwości bowiem psują ich smak.

W imieniu przyjaciół P-stwa Buwilskich wyrażamy Panu Janowi PIETKUNOWI i jego małżonce Pani MARJI nasze najgłębsze uznanie i wdzięczność za ocalenie drogich nam ANI i DAWIDA z rąk morderców hitlerowskich.

Tel – Awiw, 15.5.1962.

Wiesław Hładkiewicz

Klabund



Alfred Henschke Urodził się 4 listopada 1890 roku w Krośnie Odrzańskim (wtedy Crossen an der Oder). Jego ojciec był miejscowym aptekarzem. Klabund był znanym pisarzem dramaturgiem i poetą, jego pseudonim pochodził od słów der Klabautermann (duch okrętowy) i der Vagabund (włóczęga). Mimo krótkiego życia zdążył napisać 25 sztuk i 14 powieści, niektóre wydano dopiero po jego śmierci, część przetłumaczono na język polski (m. in. *Mahomet*, *Bracke* – opowiadanie o rodzinnym mieście, *Kredowe koło*). Był pacyfistą, którego dzieła spalono publicznie po dojściu Hitlera do władzy, dokonano tego w miejskiej fontannie w Krośnie. Klabund od dziecka był chorowity, cierpiał na gruźlicę i na tę właśnie chorobę zmarł w 1928 roku podczas pobytu w Davos, pochowano go jednak na krosnieńskim cmentarzu. Napisał cały cykl krosnieńskich legend inspirowanych średniowieczną historią miasta (*Celestina*). Jego powieść *Car Piotr* została sfilmowana przez amerykańską wytwórnię MJM, a dramat *Koło kredowe* posłużył Bertoldowi Brechtowi do napisania *Kaukaskiego kredowego koła* (znawcy literatury twierdzą nawet, że Brecht ukradł pomysł Klabundowi).

Główne utwory Klabunda:

- dramat *Kredowe koło* (*Der Kreidekreis*, 1925),
- powieść sowizdrzalska *Bracke* (1918),
- powieść *Rasputin* (1928/1929),
- powieść *Borgia* (1928),
- tomik poetycki *Jutrzenka* (*Morgenrot*, 1913)

Często wspominam cię
Małe miasteczko nad błękitną
Wartką Odrą,
Wśród łąk pokrytych rosą,
Otulone mgłą,
Na granicy Śląska i Marchii,
Tam gdzie Bóbr do Odry
A czas do wieczności wpływa
(fragment *Ody do Krosna*)

„Na granicy Śląska i Marchii, gdzie Bóbr do Odry (...) wpływa stanęła ławeczka Klabunda. Przysiadają na niej mieszkańcy, fotografują się przy niej turyści. Szczupły mężczyzna w okularach i charakterystycznej czapce pochyla się nad pisaną właśnie *Odą do Krosna*. Postać i książkę wykuto w brązie, ale wersy „wychodzące” spod pióra wyglądają zupełnie jakby właśnie były pisane. W latach 70. ubiegłego wieku w miejscu nieistniejącej nekropolii władze Krosna Odrzańskiego utworzyły park. Ławeczkę Klabunda ustawiono po przeciwnej stronie, przy ulicy Poznańskiej w czerwcu 2012 roku. W Zamku Piastowskim można obejrzeć pamiątki z rodzinnego domu pisarza, w tym niektóre dzieła Klabunda.

Prof. dr hab. Wiesław Hładkiewicz,
Instytut Politologii, Uniwersytet Zielonogórski



MERKVRIVSZ
MERKURIUSZ POLSKI

Sztuka. Kultura. Nauka.

Merkuriusz Polski dzieje wszystkiego świata w
sobie zamykający dla informacji pospolitej. Od
3 stycznia 1661.

piątek, 13 Listopad, 2015 - 21:46

Menu główne

- Zapowiedzi imprez kulturalnych
- Strona główna
- Ekonomia
- Kultura
- Wiadomości
- Nauka
- Historia
- Wolna myśl
- Radiotelewizja
- Wyd. miejskie
- Zamówienia i przetargi

Login *

Hasło *

• Nowe konto

Lugidunum, stolica Związku Lugijskiego, i najdawniejsza historia Środkowego Nadodrza

śr., 25/12/2013 - 23:39



Kategoria: Historia starożytna

Geschichte der Neumark Brandenburg aus der derselben inkorporierten ..., dzieło Eduarda Ludwika Wedekinda, to najdawniejsza, jeszcze antyczna historia początków obecnej ziemi lubuskiej. Warto ją uzupełnić o historię Lugidunum, stolicy antycznego lugijskiego państwa Lugiorum Nomen, które miało się znajdować w okolicach obecnego Krosna. W czasach rzymskich istniała prawdopodobnie na terenie Polski miejscowość zwana Lugidunum – według części analiz stolicy plemienia Lugiów. Miasto oznaczone na mapie jako Lugidunum zostało przez badaczy starożytnych współrzędnych rozszyfrowane jako Krosno Odrzański. Niektórzy sytuują dziś Lugidunum, stolicę wandalckiego Związku Lugiów na obecnej Ziemi Lubuskiej, właśnie na tej podstawie.



ŁAWECZKA – Genowefa Leśkiewicz

Stoję smutna i sama na starych nogach podparta,
z powycinanymi sercami można by rzec, że już nic nie warta!

Czasem znudzony przechodzień posadzi swe ciało,
pies podniesie łapę, jakby ironii było za mało!

A ja ławeczka obdrapana i tak bardzo już zmurszała,
o siedzących niegdyś tutaj niejedną tajemnicę bym opowiedziała!

Czasem przysiadła kobieta by dziecko nakarmić mlekiem,
czasem przysiadł starzec by pogawędzić z drugim człowiekiem!

Kiedy indziej gromada dzieciaków przy mnie wagary spędziła
i swego pierwszego skręta w ukryciu wypaliła!

Lecz najmiłsze wspomnienia mi-ławeczce utkwiły,
kiedy chłopiec z dziewczyną się tulił szepcząc miła-miły!

I nagle mi serce się rozbudziło jak z drugą ławeczką posiedzieć jest miło
Lecz tamta ławeczka jest nowa, wiosenna, a ja jestem stara i w parku już zbędna!!!!

KROSNO NAD ODRĄ

Wydawca: Joanna Kasprończ

Adres redakcji: ul. Piastów 22c/1, 66-600 Krosno Odrzańskie

e-mail: krosno_nad_odra@wp.pl tel.: 785 645 653

Redakcja: Joanna Kasprończ – red. naczelna, zespół – Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej

Nr rej. 489, Ns. Rej. Pr. 11/16

Czasopismo bezpłatne, redakcja nie przewiduje honorariów dla autorów artykułów.

